

# Religijność Żydów warszawskich po wybuchu wojny

**Udostępniamy felieton rabina Davida Bermana z Działu Naukowo-Badawczego MGW, opublikowany w listopadowej edycji miesięcznika *Słowo Żydowskie* z okazji obchodów 80. rocznicy zamknięcia granic getta warszawskiego**

**1 grudnia 2020**

Fakt, że Żydzi określane jako „religijni” lub „tradycyjni”, w szerokim tych słów znaczeniu, nie byli grupą odciętą od reszty warszawskiej społeczności żydowskiej, a raczej jej istotną, integralną częścią – jest często zapominany lub bagatelizowany. Codzienna modlitwa, nauka i koszerne jedzenie były dla wielu równie zwyczajne jak praca i spanie – ot, część codziennej rutyny. To właśnie był jidyszkajt, żydowski sposób życia, jego esencja. W kalendarzu dominowały szabasy i święta żydowskie, i to niezależnie od tego, czy ktoś ściśle przestrzegał prawa żydowskiego, czy też nie. Językiem codziennych rozmów warszawskich Żydów był jidysz. Pojawiające się od czasu do czasu żydowskie inicjatywy polityczne, a także ruchy kulturalne i społeczne oraz ich znaczenie można w pełni zrozumieć jedynie w kontekście tradycyjnego sposobu życia, który przez wieki je poprzedzał.

Powstanie warszawskiego getta stanowiło zatem wyjątkowe wyzwanie dla religijnych Żydów, którzy tam się znaleźli. W miarę pogłębiania się okupacji i wiążącego się z tym pogarszania sytuacji w mieście, coraz trudniej było otwarcie stosować się do tradycji żydowskich. Nie zmienia to jednak faktu, że do czasu deportacji w 1942 r. istniały pewne pozory normalnego życia i działalności religijnej, co potwierdzają materiały historyczne opisujące kwestie związane z obrzędami religijnymi oraz wyzwaniem odnośnie ich przestrzegania i organizacji.

Żydowskich praw i tradycji religijnych przestrzegał, w taki czy inny sposób, znaczny odsetek

ludności getta. Jednym z głównych problemów było uzyskiwanie koszernego mięsa, przygotowanego zgodnie z zasadami Halachy, żydowskiego prawa religijnego. W latach poprzedzających wojnę w Warszawie działało dwadzieścia sześć ubojni drobiu, m.in. na ul. Zamenhofa 44 i Twardej 1 oraz w innych miejscach. Dodatkowo koszerne jatki istniały na Pradze, Woli i w innych podmiejskich lokalizacjach. Niemniej, wraz z wybuchem wojny oraz bombardowaniem Warszawy, produkcja żywności koszernej gwałtownie zmalała.

6 października 1939 r. niemiecki okupant oficjalnie zakazał żydowskiego uboju rytualnego. Początkowo zakaz odnosił się tylko do bydła, ale szojcheci (rzeźnicy) drobiu mieli poważne obawy przed kontynuowaniem swojej działalności. Nie obawiano się jednak Niemców, którzy nie znali ani lokalizacji rzeźni, ani tożsamości osób zajmujących się handlem, lecz tego, że działalność tę zgłosi władzom okupacyjnym miejscowa policja. Stworzono zatem zorganizowany system przekupstwa, w ramach którego wręczano łapówki szefom okręgów policyjnych. Łapówki te pochłaniały ogromną część dochodów ubojni, czasami sięgającą nawet siedemdziesięciu lub osiemdziesięciu procent. Swoje działania rzeźnicy maskowali ponadto za pomocą tablic z napisem „nierytualna” umieszczonych na ścianach ubojni oraz różnych narzędzi używanych w zakładach niekoszernych, które były rozmieszczane w widocznych miejscach na wypadek kontroli przez władze. Sytuacja ta trwała przez całą zimę przełomu 1939-40, jednak latem 1940 r. produkcja spadła do mniej więcej około jednego procenta poziomu sprzed wojny.

Wraz z zamknięciem getta sprowadzanie żywego ptactwa stało się niemożliwe, toteż produkcji całkowicie zaprzestano. Według zapisków rabina Szymona Huberbanda, najbardziej ortodoksyjni mieszkańcy powstrzymywali się od jedzenia drobiu, a jedynym od tego wyjątkiem było mięso przemycane z obszarów peryferyjnych.

Podobnie jak w przypadku drobiu, produkcja koszernej wołowiny także została poważnie zakłócona na skutek działań wojennych. Wraz ze wkroczeniem wojsk niemieckich tego typu działania zostały wznowione w różnych miejscach. Po ogłoszeniu w prasie niemieckiej i gadzinowym „Nowym Kurierze Warszawskim” zakazu uboju rytualnego 6 października 1939 r., wielu szojchetów przestało oficjalnie pracować. Prace te wykonywane były zatem potajemnie przez młodszych robotników wśród ruin na ulicach Niskiej, Miłej i Stawki, a także Grzybowskiej,

Waliców i Krochmalnej oraz na Pradze, Woli i w niektórych innych miejscach. Sprzedawcy ukrywali mięso przeznaczone na sprzedaż np. wśród warzyw i wyjmowali je tylko na wyraźne życzenie klienta. Zrezygnowano jednak z certyfikacji i rygorystycznego nadzoru rabinicznego jakie stosowane były przed wojną, na skutek czego osoby ściśle religijne wstrzymywały się od spożywania mięsa, chyba że zostało ono pozyskane z wiarygodnego źródła. O tym, że w Warszawie nadal przeprowadzany był ubój rytualny dowiedziała się miejscowa policja, jednak wkrótce została przekupiona. Policjanci przenosili noże szojchetów z miejsca na miejsce i eskortowali pracowników do domu po godzinie policyjnej, w razie potrzeby tłumacząc, że ludzie ci prowadzeni są na posterunek. Garbarze żydowskie pracowali ramię w ramię z tymi nieżydowskiego pochodzenia. Co tydzień ubijano około pięćdziesięciu do sześćdziesięciu sztuk dużego i podobną ilość małego bydła. Ze względów bezpieczeństwa pracę tę wykonywano głównie wieczorami.

Niemniej jednak, po utworzeniu getta ubój bydła stał się niemożliwy. W pierwszych tygodniach wewnątrz getta znajdowało się jeszcze trochę bydła, które przeznaczono na ten cel, z czasem kilka osób zdołało przekupić część strażników, by umożliwić jego przemyt. Ilość ta była jednak niewielka, co skłoniło rzeźników do organizowania uboju rytualnego poza gettem, a następnie przemycania przygotowanej wołowiny celem sprzedania jej przebywającej wewnątrz ludności. Aby to jednak osiągnąć, szojchetów należało potajemnie wywieźć z getta, co m.in. wymagało zgolenia przez nich brody oraz przebrania się w nieżydowski strój. Nie było to jednak tak oczywiste. Na ogół szojchet przebywał poza gettem przez okres około dwóch tygodni, mieszkając w tym czasie w lokalu osoby pochodzenia nieżydowskiego, w którym dokonywano uboju.

Tego typu działalność prowadzono na terenie Pelcowizny, Ochoty, Bródna, Malich i innych miejscowości. Mięso przemycano następnie do getta w pojazdach ciężarowych służb np. gazowych, medycznych czy sanitarnych. Podobnie jak w przypadku policjantów, także strażników przekupywano, co pozwoliło na swobodną kontynuację działalności.

Niemniej jednak, standard uboju rytualnego oferowany przez tych szojchetów z różnych względów nie satysfakcjonował ściśle ortodoksyjnych Żydów. Przestali oni zatem kupować mięso

z takich źródeł, co doprowadziło do tego, że organizatorzy tego rodzaju handlu zarzucili pomysł z wykorzystywaniem szojchetów i zaczęli sprzedawać mięso, które koszerne było jedynie z nazwy.

Z kolei koszerne mięso z Otwocka, które uważane było za produkt o wyższym standardzie, a co za tym idzie akceptowalne dla wszystkich, stanowiło poważną konkurencję dla warszawskich sprzedawców. Na konkurencję tę lokalni sprzedawcy odpowiedzieli przemycaniem do getta żywego bydła, które następnie zabijano i przygotowywano specjalnie dla ściśle ortodoksyjnych osób kilka razy w tygodniu. Szojchet, którego nakryto na praktykowaniu zawodu mógł być ukarany nawet karą śmierci.

Innym z fundamentów tradycyjnego żydowskiego obrządku jest regularne obmywanie się w rytualnej łaźni zwanej mykwą. Warszawskie mykwy przymusowo zamknięto już w grudniu 1939 r., pod fałszywym pretekstem, że były one niehigieniczne. Dla religijnych Żydów stanowiło to ogromny problem, gdyż prawo żydowskie nakazuje ablucje w mykwie przed przystąpieniem do wielu czynności.

Według rabina Huberbanda, kobiety zaczęły podróżować do podwarszawskich miejscowości takich jak Otwock, Falenica, Rembertów i Pruszków by skorzystać z dostępnych jeszcze w tych miejscowościach łaźni. Od 1940 r. podróże pociągiem były dla Żydów zakazane, co utrudniło kobietom przestrzeganie tego obrządku. Na wozach konnych jeździły więc w grupach do Rembertowa, Pruszkowa i Piaseczna. Wyjazd taki zajmował dużo czasu, nieraz wracały dopiero przed wieczorną godziną policyjną. Mimo tych utrudnień, do miejsc tych codziennie przybywały setki z nich. Latem 1940 r. rabin Icchak Szapiro oraz Meszulam Kaminer wynajęli w tym celu kąpieliska nad Wisłą, a do ich nadzorowania zatrudnili kobiety. Projekt ten trwał jednak dość krótko, bowiem niska temperatura wody niekorzystnie wpływała na zdrowie.

Ostatecznie, w listopadzie tego roku getto zostało całkowicie zamknięte, co w praktyce uniemożliwiło jakiegokolwiek wyjazdy. Niemniej jednak, właścicielom mykw na ulicach Grzybowskiej 1 i 14, Dzielnej 38 i Smoczej 22 udało się przekupić urzędników i otworzyć swoje lokale. By zmniejszyć ryzyko korzystano z ukrytych wejść z sąsiednich budynków. Mykwy były użytkowane przez mnóstwo ludzi, a sytuacja ta trwała do lata 1941 r. W końcu, w sierpniu 1941 r.,

właściciele uzyskali zgodę władz na oficjalne otwarcie swoich mykw, a co więcej – otwarto także dodatkową przy ul. Franciszkańskiej 26. Nie jest jasne, jak długo pozostawały one w użyciu, jednakże niecały rok później rozpoczęły się deportacje warszawskich Żydów do obozu zagłady w Treblince.

Podsumowując, pomimo ogromnych trudności i przeszkód wynikających z utworzenia getta, warszawscy Żydzi włożyli wiele wysiłku w zachowanie tradycji, które większość ludzi uznałaby za zbędne. To właśnie ogromne znaczenie tych głęboko zakorzenionych praktyk dla ich żydowskiej tożsamości oraz ich jidyszkajt skłaniało ich do podtrzymywania aktywności religijnej mimo ryzyka kar, w tym kary śmierci, wynikających z opresyjnych dekretów niemieckiego okupanta.

David Berman

Zdj. *Słowo Żydowskie*